

Karolina ROZMARYNOWSKA

DLACZEGO SŁOWA RANIĄ O istocie krzywdy językowej

Chociaż najczęściej osoby tworzące relację ofiara–krzywdziciel mają świadomość jej istnienia i miejsca, jakie w niej zajmują, zdarzają się przypadki, gdy ofiara nie doświadcza poczucia krzywdy, a krzywdziciel nie przeżywa poczucia winy. Na jakiej wówczas podstawie możemy mówić o doznanej i wyrządzonej krzywdzie? Otóż krzywdę rozpoznajemy nie tylko w oparciu o samoświadomość ofiary i krzywdziciela, ale przede wszystkim analizując własności czynu, czyli obiektywne fakty dotyczące działania sprawcy.

Refleksje nad krzywdą językową łączą z sobą dwa obszary badań i związanych z nimi pytań. Z jednej strony wpisują się w problematykę moralnej oceny czynów, ich kryteriów i zasad. W tym obszarze fundamentalne i chyba najciekawsze jest pytanie o różnicę między działaniem językowym a fizycznym, oczywiście w kontekście moralnym. Czy krzywda, którą wyrządzam za pomocą słów, różni się od tej, która ma charakter fizyczny? Innymi słowy, czy dla moralnej oceny działania istotne jest to, czy ma ono charakter fizyczny czy werbalny? Z drugiej strony problematyka krzywdy językowej sprawia, że zaczynamy się zastanawiać nad kwestią performatywności języka. Od lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku, a konkretnie od ukazania się pracy Johna L. Austina *Jak działać słowami*¹, wiemy, że obok wypowiedzi konstatuujących, istnieją też takie, które mają moc sprawczą. Są to tak zwane performatywy. Wypowiadając je, spełniamy określone czyny, na przykład rozkazujemy, ostrzegamy, radzimy. Zauważmy, że wśród czynów tych są również takie, które same w sobie stanowią działania moralne, a więc ocenia się je w kategoriach dobra bądź zła moralnego. Ten rodzaj „sprawczości” języka stanowiłby o tym, że mówiąc, możemy czynić dobrze bądź źle. Najlepszym zapewne przykładem działania tego rodzaju jest obrażanie². Po pierwsze, jest to działanie, które wykonujemy za pomocą słów. Po drugie, mówiąc, obrażamy kogoś: innego lub siebie, a zatem kształtujemy relacje międzyludzkie.

¹ Zob. J.L. A u s t i n, *Jak działać słowami*, w: tenże, *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, tłum. B. Chwedeńczuk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993, s. 544-713.

² Przykład obrażania wybrałam jako najbardziej wyrazisty, ale należy podkreślić, że istnieje wiele różnych czynów dokonywanych za pomocą słów, w przeciwieństwie do obrażania jednak ocenianych jako moralnie dobre. Należą do nich: pocieszanie, wspieranie, gratulowanie czy dziękowanie.

Po trzecie, jest to taki sposób mówienia, który oceniamy jako moralnie zły³. W obecnych rozważaniach zastanowię się nad istotą krzywdzenia słowem. Spróbuję odpowiedzieć na pytania: Jak to możliwe, że za pomocą języka można kogoś skrzywdzić, obrazić czy zniesławić? Z czego wynika moralne zło „raniących” słów? I wreszcie, gdzie leży granica między działaniem a mówieniem? Pytania te są podstawowe dla zrozumienia źródeł krzywdy językowej.

ETYKA SŁOWA

Dziedziną wiedzy humanistycznej, która bada nieetyczne sposoby posługiwania się językiem, jest etyka słowa. Ustalając zasady i normy komunikowania się, pozwala ona rozpoznać, jakie słowa, wyrażenia czy sposoby użycia języka mogą krzywdzić. Na gruncie tej interdyscyplinarnej nauki identyfikuje się mechanizmy językowe, za pomocą których można dyskredytować drugiego, upokarzać go czy też sprawować nad nim władzę. Wskazuje się ponadto na psychologiczne i socjologiczne źródła tych zabiegów, opisując na przykład funkcjonowanie stereotypów⁴. Językoznawcy analizują źródła agresji językowej, rozumianej jako „brutalne, przekraczające ogólnie przyjęte międzyludzkie normy współżycia, zachowanie językowe”⁵, takie jak obraza, obelga czy zniewaga. Aby odpowiedzieć na postawione wyżej pytania, musimy jednak nie tylko sięgnąć po narzędzia, którymi dysponuje etyka słowa, ale rozszerzyć i pogłębić jej analizy o filozoficzny namysł nad istotą krzywdy z jednej strony i jej językowymi źródłami z drugiej.

Kiedy zastanawiamy się nad zjawiskiem krzywdzenia słowem, od razu nasuwają się pytania: W jaki sposób można skrzywdzić drugiego człowieka za pomocą języka? Na czym taka krzywda polega? Zaczniemy od doświadczenia. Skrzywdzony w ten sposób człowiek zostaje najczęściej obraźliwie nazwany i czuje się poniżony. Nierzadko uczuciu temu towarzyszą wewnętrznie przeżywany bunt i niezgoda, wynikająca z przekonania, że tak być nie powinno (człowiek uświadamia sobie, że nie powinien zostać tak nazwany, ponieważ na to nie zasłużył; jest to niesprawiedliwe bądź nieuzasadnione). Jak to się jednak

³ Możemy się oczywiście zastanawiać, czy obrażanie jest w każdym wypadku czynem moralnie złym. Prawdopodobnie istnieją okoliczności, w których działanie tego rodzaju można usprawiedliwić lub nawet uznać za właściwe. Nie jest to jednak przedmiotem moich analiz. Zależy mi natomiast na pokazaniu, że za pomocą słów można czynić moralne dobro albo moralne zło.

⁴ Zob. A. C e g i e ła, *Słowa i ludzie. Wprowadzenie do etyki słowa*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2014.

⁵ I. K a m i ń s k a - S z m a j, *Źródła agresji językowej. Co to jest inwektywa polityczna? Językowe sposoby obrażania przeciwnika politycznego*, w: *Etyka słowa. Wybór opracowań*, t. 1, red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, M. Nowosad-Bakalarczyk, J. Puzyrnia, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2017, s. 225.

dzieje, że człowiek doświadcza tego rodzaju przeżyć? Czy skierowane do niego słowa mają moc ranienia? Jak zauważył Austin, choć mówiąc coś, mogę kogoś obrazić, nie istnieje performatyw: „Obrażam cię”. Kiedy więc mamy do czynienia z czynnością obrażania? Poczucie bycia obrażonym pojawia się najczęściej wówczas, gdy ktoś zostaje określony w wulgarny, dyskredytujący sposób (na przykład przez wypowiedź o charakterze rasistowskim czy szowinistycznym). Wydaje się, że można nawet wskazać określone słowa i wyrażenia, które w powszechnym mniemaniu (w danym kręgu kulturowym) zazwyczaj uchodzą za obraźliwe⁶. Do grupy tej należy słownictwo prymarnie wartościujące, czyli takie, w przypadku którego negatywnie wartościujące składniki semantyczne wchodzi w skład definicji wyrażenia. Są to: (1) nazwy ludzi o niskim poziomie intelektualnym i moralnym, na przykład „łajdak”, „idiota”, „kanalia”; (2) przymiotniki oceniające negatywnie cechy charakteru, poziom intelektualny, wygląd czy sposób zachowania, na przykład „tępy”, „tłusty”, „fanatyczny”; (3) czasowniki nazywające działania, na przykład „kupczyć”, „żreć się”, „jątrzyć”. Obok słownictwa prymarnie wartościującego językoznawcy wyróżniają także słownictwo konotacyjnie (wtórnie) wartościujące, czyli takie, którego znaczenie kształtowane jest pod wpływem obowiązującego w danej wspólnocie systemu wartości oraz wiedzy i przekonań na temat desygnatu oznaczanego daną nazwą. Negatywne konotacje aktywizuje się między innymi przez (1) umieszczanie wyrazów w specjalnie dobranych kontekstach, na przykład „bagno (kapitalizmu)”, „chlew (poselski)”; (2) używanie słownictwa ze świata zwierząt w odniesieniu do człowieka i jego działań, na przykład „pijawka”, „hiena”; (3) używanie w tym kontekście nazw związanych z chorobą, na przykład „wrzód”, „cholera”, „atak wścieklizny”⁷. Najszerszym pojęciem obejmującym wymienione powyżej rodzaje obraźliwych słów i wyrażeń jest „inwektywa”, rozumiana jako zniewaga słowna, czyli zachowanie mające na celu obrażenie czy znieważenie drugiego człowieka⁸. Jest ona realizowana przez środki leksykalne zawierające duży potencjał agresji⁹. Trzeba jednak od razu podkreślić, że choć z pewnością istnieją obraźliwe słowa, chyba żadne z nich nie jest takie zawsze i wszędzie. Jak zauważa Bożena Taras, nie za-

⁶ Kazimierz Ożóg wskazuje, że wśród wyrazów obraźliwych „znajduje się wiele wyrazów i zwrotów niejednorodnych, o różnym natężeniu «obraźliwości», począwszy od wyrazów ironicznych, lekko obraźliwych okazjonalizmów, aż po bardzo obraźliwe wyrazy nieprzyzwoite i wulgarne” (K. O ż ó g, *O współczesnych polskich wyrazach obraźliwych*, w: *Etyka słowa. Wybór opracowań*, s. 299). Jego zdaniem wyraz obraźliwy to „taki, który w konkretnej rozmowie spowodował (lub może spowodować) obrażenie osoby, do której był skierowany” (tamże).

⁷ Por. K a m i ń s k a - S z m a j, dz. cyt., s. 236-238.

⁸ Por. T. S t ę p i e ń, *O inwektywie*, w: *Językowy obraz świata i kultura*, red. A. Dąbrowska, J. Anusiewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2000, s. 312.

⁹ Por. S. G a j d a, *Agresja językowa w stosunkach międzyludzkich*, w: *Etyka słowa. Wybór opracowań*, s. 222.

wsze „używanie wulgaryzmów i ordynarnych przekleństw [...] łamie normy obyczajowe, ma znamiona wulgarności i podlega społecznej dezaprobacie”¹⁰. Istnieją „konteksty sytuacyjne, w których użycie tego typu słów jest stosowne i nie deprecjonuje nadawcy”¹¹. Przykłady satyry, ironii czy metafory pokazują, że znaczenie i moc wypowiedzi zależą od ich okoliczności i – co za tym idzie – że słowa, które mogą ranić, są wieloznaczne. Jak zauważa Tomasz Stępień, tekst niekiedy „obraża w sposób tak ostentacyjny, że kłamstwo i inwektywa stają się nierzeczywiste, funkcjonują jako parodia”¹². Nie wszystkie obelgi i inwektywy można więc traktować dosłownie.

Obok inwektyw wyróżnić można też „niebezpieczne”, konfliktogenne wyrażenia, będące wyrazem napastliwej i wrogiej postawy wobec drugiego. Jak pokazuje Renata Przybylska, aktów agresji słownej dokonuje się za pomocą określonych, skonwencjonalizowanych formuł performatywnych, do których należą: złorzeczenie (na przykład „Niech cię szlag trafi!”), przekleństwo (na przykład „Do jasnej cholery!”), wyzywanie (na przykład „Wstrętna babo!”), zrywanie kontaktu (na przykład „Zamknij się! Wynocha!”), odmowa (na przykład „Wypchaj się!”), groźba (na przykład „Popamiętasz mnie! Nie rękę za siebie!”), reprimenda (na przykład „To woła o pomstę do nieba!”), manifestowanie własnej przewagi (na przykład „Pocałuj mnie gdzieś!”)¹³.

Zauważmy też, że poczucia skrzywdzenia doświadcza nie tylko ktoś, kto zostaje obraźliwie nazwany lub jest adresatem agresji słownej, ale także ktoś, o kim wygłaszane są nieprawdziwe sądy (pomówienia, posądenia, oczernianie), i ktoś, kto został niesprawiedliwie oceniany. Rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji na nasz temat (wypaczonych bądź spreparowanych faktów), zwłaszcza informacji stawiających nas w złym świetle, uznajemy za krzywdzące. Mówimy wówczas, że zachowanie takie godzi w nasze dobre imię. Z sytuacją tego rodzaju mamy do czynienia również wtedy, gdy sądy na nasz temat nie są wyrażane wprost. Dlatego źródłem krzywdy mogą być insynuacje, aluzje, docinki, sugestie, a nawet proste pytania (na przykład „Czy Pani posłanka ma problemy z alkoholem?”). W wyrażeniach, które przyjmują taką właśnie formę, zazwyczaj nie występują obraźliwe słowa ani nieprawdziwe twierdzenia. Wypowiedzi te są bowiem formułowane w trybie przypuszczającym bądź pytającym. Obrażać można więc nie tylko za pomocą środków leksykalnych, ale również w wyniku zabiegów stylistycznych, do których

¹⁰ B. T a r a s, *Wulgaryzacja zachowań językowych i kulturowych*, w: *Etyka słowa. Wybór opracowań*, s. 308.

¹¹ Tamże.

¹² S t ę p i ę ń, dz. cyt., s. 319.

¹³ Por. R. P r z y b y l s k a, *Formuły performatywne prowokujące do agresji*, w: *Silva Rerum Philologicarum. Studia ofiarowane Profesor Marii Strycharskiej-Brzezynie z okazji Jej jubileuszu*, red. J.S. Gruchała, H. Kurek, Księgarnia Akademicka, Kraków 2010, s. 298-309.

należą drwina, karykatura, sarkazm, szyderstwo czy ironia (na przykład „Też mi dama!”; „Geniusz się trafił!”). Wrogiemu nastawieniu wobec kogoś można także dać wyraz przez milczenie, ignorując rozmówcę¹⁴, a zatem bez użycia jakichkolwiek środków językowych. Na koniec zauważmy jeszcze, że „rany zadawane przez język” nie wynikają jedynie ze znaczenia wypowiedzianych słów i wyrażań, ale także ze sposobu, w jaki ktoś się do nas zwraca. Jak bowiem pisze Judith Butler, istnieje „to, co powiedziane, a oprócz tego istnieje samo mówienie realizowane przez cielesny «instrument» wypowiedzi”¹⁵. Agresja może się przejawiać w ostrym, dyrektywnym tonie, podniesionym głosie czy przekrzykiwaniu i przerywaniu cudzej mowy.

Krzywdą językowa może się więc realizować poprzez tekst, gdy używa się wulgarnych, obraźliwych słów, ale również w samym sposobie wypowiadania tekstu oraz w intencjach i skutkach, jakie temu towarzyszą. Gdy rozważamy etyczność wypowiedzi (w przeciwieństwie do jej poprawności językowej), musimy zatem brać pod uwagę całą sytuację komunikacyjną. Jak z pełnym przekonaniem podkreśla Anna Cegiela, „normy poprawności językowej nie wystarczają do oceny etycznej działań słowem”¹⁶. Aby zrozumieć i wyjaśnić krzywdzący charakter wypowiedzi, nie wystarczy więc przywołać znaczenia użytych słów ani ocenić jej kompozycji czy poziomu estetycznego. To bowiem „nie język [...] jest moralny albo niemoralny, lecz jego użycie, sposób jego zastosowania w kontakcie z drugim człowiekiem”¹⁷. Używamy języka zawsze w określonej, specyficznej sytuacji: w konkretnym czasie, miejscu, w konkretnych okolicznościach. Wszystkie te elementy, jak również to, do kogo i w jaki sposób mówimy, decydują, czy krzywda została wyrządzona, czy też nie. Analizując krzywdę językową, trzeba zatem sięgnąć również do pozajęzykowych mechanizmów używania języka, które zazwyczaj wiążą się z normatywnym wymiarem działania słowem.

ISTOTA KRZYWDY

W związku z tym, że – jak słusznie zauważa Butler – „nie ma odrębnego języka do mówienia o problemie krzywdy językowej”¹⁸, zapytajmy o istotę krzywdy jako takiej. Ujmując rzecz najbardziej ogólnie, można powiedzieć, że jest ona zawsze pewnym rodzajem zła wyrządzonym drugiemu. Polega ono,

¹⁴ Por. tamże, s. 295.

¹⁵ J. Butler, *Walczące słowa. Mowa nienawiści i polityka performatywu*, tłum. A. Ostolski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010, s. 20.

¹⁶ Cegiela, dz. cyt., s. 15.

¹⁷ Tamże, s. 45.

¹⁸ Butler, dz. cyt., s. 13.

jak pisze Robert Piłat, autor monografii *Krzywdą i zadośćuczynienie*¹⁹, na przemocy, czyli wykorzystaniu przewagi nad innym człowiekiem. Przemoc tworzy patologiczną relację między osobami, w której jedna z nich jest krzywdzicielem, druga zaś – ofiarą²⁰. Do podobnych wniosków dochodzi przywoływana przez Butler Mari J. Matsuda, która twierdzi, że mowa nienawiści²¹ nie tylko stanowi wyraz dominacji nad jej adresatem, ale przede wszystkim ustanawia go w pozycji podporządkowania²². Chociaż najczęściej osoby tworzące relację ofiara–krzywdziciel mają świadomość jej istnienia i miejsca, jakie w niej zajmują (innymi słowy, identyfikują się z ofiarą bądź z krzywdzicielem), zdarzają się przypadki, gdy ofiara nie doświadcza poczucia krzywdy, a krzywdziciel nie przeżywa poczucia winy. Na jakiej wówczas podstawie możemy mówić o doznanej i wyrządzonej krzywdzie? Otóż krzywdę rozpoznajemy nie tylko w oparciu o samoświadomość ofiary i krzywdziciela, ale przede wszystkim analizując własności czynu, czyli obiektywne fakty dotyczące działania sprawcy.

Można więc mówić o dwóch stronach krzywdy: emocjonalnej i faktycznej²³. Emocjonalna strona krzywdy językowej odnosi się do naszej reakcji na wypowiedziane słowa. To bowiem indywidualna wrażliwość człowieka decyduje, czy konkretne słowa wywołują w nim poczucie krzywdy. Wypowiedź, którą jeden człowiek przyjmuje jako obraźliwą, inny może uznać za żart lub dopuszczalny sposób wyrażenia opinii. Decydująca jest podatność na skrzywdzenie, która stanowi sumę wielu różnych elementów: osobistej wrażliwości, wiążącej się z charakterem danej osoby, wychowania czy doświadczeń życiowych. Strona faktyczna krzywdy odnosi się zaś do tego, co zostało uczynione, jej analiza wymaga zatem obiektywnego opisu działania wraz ze wszystkimi jego komponentami. W przypadku krzywdzenia słowem trzeba wiedzieć przede

¹⁹ Zob. R. Piłat, *Krzywdą i zadośćuczynienie*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2003.

²⁰ Por. tamże, s. 15n., 27n.

²¹ Pojęcie mowy nienawiści stanowi tu nawiązanie do pracy Judith Butler *Walczące słowa. Mowa nienawiści i polityka performatywu*. Autorkę interesuje przede wszystkim kwestia raniących słów w kontekście dyskryminacji grup reprezentujących mniejszości rasowe czy seksualne. Ja natomiast najczęściej posługuję się sformułowaniem „krzywdzenie słowem”, gdyż ma ono w moim przekonaniu szersze znaczenie. Chciałabym jednak podkreślić, że zgodnie z definicją sformułowaną przez Annę Cegielę mowę nienawiści można uznać za rodzaj krzywdy językowej. Autorka ta pisze: „Za istotę nienawistnych działań językowych uznałabym sposób konstrukcji obrazu jednostki lub grupy przez opis, który po pierwsze: dyskredytuje, stygmatyzuje i redukuje do stereotypu (retoryka pogardy), po drugie: przypisuje jednostce lub grupie cechy lub działania zagrażające wyobrażonemu i uznanemu za jedynie słuszny porządkowi (demonizacja) i po trzecie: wzbudza uczucie powinności marginalizacji lub eliminacji tak przedstawionych ludzi, a także uzasadnia wrocie wobec nich działania” (A. Cegieła, *Czym jest mowa nienawiści?*, „Poradnik Językowy” 2014, nr 1, s. 13).

²² Por. Butler, dz. cyt., s. 27n; zob. M. Matsuda, Ch.R. Lawrence III, R. Delgado, K. Williams Crenshaw, *Words that Wound: Critical Race Theory, Assaultive Speech, and the First Amendment*, Routledge, New York 2018.

²³ Por. Piłat, dz. cyt., s. 35.

wszystkim, co zostało powiedziane, w jakich okolicznościach miało to miejsce, kto był autorem tych słów, jakim tonem zostały one wypowiedziane i jaki jest ich sens w społeczności, do której należą mówiący i adresat. Zastanawiając się więc, czy w danym przypadku mamy do czynienia z krzywdzeniem słowem, trzeba między innymi ustalić, czy badana wypowiedź ma moc ranienia, a zatem, czy w danej społeczności uchodzi za obraźliwą. W tym celu odwołujemy się do pewnej konwencji. To właśnie społecznie tworzona i podtrzymywana konwencja decyduje bowiem o sensie i mocy wypowiedzi, czyli – mówiąc językiem Johna Searle’a²⁴ – o tym, za co dana wypowiedź uchodzi.

Skoro jednak można wyróżnić dwie „strony” krzywdy, powstaje pytanie, która z nich w istocie decyduje o jej zaistnieniu. Czy krzywda zostaje wyrządzona wówczas, gdy zwracamy się do drugiego człowieka w sposób powszechnie uznany za obraźliwy, i to nawet wtedy, gdy adresat nie poczuje się obrażony? A może decydujące znaczenie ma poczucie krzywdy, które – jak wiemy – może się pojawić jako reakcja także na wypowiedź, której większość nie uzna za obraźliwą?

Szukając odpowiedzi na te pytania, warto przywołać rozróżnienie, które proponuje Wacław Janikowski. Jego zdaniem należy odróżnić obrażanie od zniesławiania. Zniesławienie polega na powiedzeniu czegoś, co w powszechnym przekonaniu prawdopodobnie sprawi, że adresat poczuje się obrażony. Owo powszechne przekonanie odnosi się do przeciętnego uczestnika kultury, w której żyją nadawca i adresat wypowiedzi. Z obrażaniem z kolei mamy do czynienia wtedy, gdy ktoś poczuje się obrażony jakąś wypowiedzią. Stan ten, ściśle określony, należy odróżnić od zdenerwowania czy rozdrażnienia. Wymaga on (1) przeświadczenia, że ktoś nas (lub kogoś nam bliskiego) niesłusznie zdeprecjonował i (2) przekonania, że autor wypowiedzi powinien za nią przeprosić. To jednak nie wszystko. Poczuciu skrzywdzonego, że został on obrażony, musi towarzyszyć fakt zniesławienia²⁵. W przypadku obrażenia (w przeciwieństwie do zniesławienia) ważną rolę pełni więc emocjonalna strona krzywdy, czyli emocjonalna reakcja na skierowane do nas słowa. Nie chodzi tu oczywiście jedynie o doznanie o charakterze biernym. Poczucie krzywdy jest bowiem uwarunkowane przeświadczeniem, że ktoś niesprawiedliwie umniejszył naszą wartość. Przekonanie to musi zostać (czasami wyłącznie przez nas samych) racjonalnie uzasadnione. Z kolei w przypadku zniesławiania decydującą rolę pełni faktyczna strona krzywdy. Ktoś może więc zostać zniesławiony, mimo że nie ma poczucia krzywdy. Nie każdy przypadek zniesławienia łączy się więc z aktem obrażenia kogoś, ale każdy akt obrażenia

²⁴ Zob. J. Searle, *Czynności mowy. Rozważania z filozofii języka*, tłum. B. Chwedeńczuk, Warszawa, Instytut Wydawniczy Pax 1987.

²⁵ Zob. W. Janikowski, *Obrażanie, zniesławianie i czucie się obrażonym*, <http://etyka-praktyczna.pl/wpis/2012/06/27/obrazy-i-znieslawienia>.

jest zarazem zniesławieniem. Krzywda związana ze zniesławieniem, któremu nie towarzyszy poczucie bycia skrzywdzonym, wypływa najczęściej z faktu, że obraźliwe wypowiedzi podtrzymują i utrwalają u adresata wypowiedzi zniekształcony obraz samego siebie, wynikający z zaniżonego poczucia własnej wartości. Obraz ten jest najczęściej efektem przeszłych krzywd, które doprowadziły daną osobę do przekonania, że wypowiedzi powszechnie uznawane za obraźliwe są w odniesieniu do niej właściwe i uzasadnione. Podsumowując, w przypadku krzywdy językowej mamy do czynienia z trzema różnymi zjawiskami: (1) czuciem się obrażonym, (2) zniesławianiem i (3) obrażaniem. Mimo że zazwyczaj łączą się one ze sobą w różnych konfiguracjach, należy je wyraźnie odróżniać. Pierwsze z nich odnosi się wyłącznie do emocjonalnej strony krzywdy, drugie – do jej strony faktycznej, trzecie zaś – do ich obu.

Można sobie jednak wyobrazić jeszcze jedną sytuację, w której mamy do czynienia z fenomenem krzywdy, a mianowicie taką, w której odbiorca nie ma poczucia skrzywdzenia, wypowiedź nie nosi znamion zniesławienia, ale nadawca ma intencję obrażenia adresata swojej wypowiedzi. Czy można w takim wypadku mówić o krzywdzeniu? Krzywda tego rodzaju jest niewidoczna i nie ma żadnych skutków zewnętrznych. Pozostawia jednak ślad w mówiącym: intencja skrzywdzenia drugiego, którą żywi, ma skutek wewnętrzny w tym sensie, że kształtuje ona jego kondycję moralną, prowadząc do stopienia jego moralnej wrażliwości i uzdalniając go do kolejnych podobnych działań. Jednocześnie kształtuje ona patologiczną relację tej osoby z drugim, którego uznaje ona raczej za przedmiot, nie zaś za kogoś równoprawnego i zasługującego na szacunek. Owa zła intencja decyduje także o moralnej kwalifikacji czynu, a zatem sprawia, że jest to czyn moralnie zły. Mimo że w wymiarze społeczno-moralnym nie możemy w tym wypadku mówić o krzywdzie (nie zostały złamane normy moralne ani obyczajowe), to w sensie etycznym, chcąc kogoś obrazić, postępujemy źle. Uwaga ta ma ważne konsekwencje, dotyczące różnicy między fortunnością a etycznością wypowiedzi. O ile w przypadku większości performatywów fortunność idzie w parze z etycznością, o tyle w przypadku obrażania jego skuteczność wiąże się z faktycznym obrażeniem kogoś (z tym, że ktoś poczuł się obrażony), a intencja skrzywdzenia przesądza o jego nieetyczności.

Warto zauważyć, że to właśnie intencja towarzysząca wypowiedzi uznawana jest za element konstytuujący niektóre agresywne akty mowy. Zarówno obelgę, jak i zniewagę Renata Grzegorzczkowska definiuje jako zamierzony (celowy, intencjonalny) akt słowny, w którym nadawca działa z intencją poniżenia adresata swojej wypowiedzi, odebrania mu powagi czy też zlekceważenia go²⁶. Dlatego właśnie wulgarność uznaje się nie za cechę języka, lecz za cechę czło-

²⁶ Por. Kamińska-Szmaj, dz. cyt., s. 229; zob. też: R. Grzegorzczkowska, *Obelga jako akt mowy*, „Poradnik Językowy” 1991, nr 5-6, s. 193-200.

wieka posługującego się językiem w komunikacji międzyludzkiej²⁷. W przypadku krzywdy językowej aspekt podmiotowy jest więc fundamentalny.

Powyższe uwagi wskazują, że wokół krzywdy językowej można wyróżnić trzy obszary, związane kolejno z: (1) nadawcą (intencja poniżenia, upokorzenia lub jej brak; kompetencja językowa i komunikacyjna); (2) odbiorcą (poczucie bycia obrażonym lub jego brak) i (3) aktem mowy (treść i forma: środki językowe – leksykalne i stylistyczne, oraz pozajęzykowe – ton, mimika czy gesty). Wszystkie one tworzą każdorazowo unikalną całość, w której poszczególne elementy oddziałują na siebie.

Kiedy zastanawiamy się nad krzywdą językową, musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: Czy coś, co zostało powiedziane, było dopuszczalne w sensie moralnym? Istnieją jednak wypowiedzi, co do których mamy wątpliwości, czy wyrażają jeszcze surową, ale uprawnioną krytykę, czy też stanowią już obrazę. Z tego właśnie powodu w przypadku krzywdzenia słowem fundamentalna staje się różnica między działaniem a mówieniem. Krzywdzę bowiem wówczas, gdy nie wyrażam już tylko swojej opinii, ale mówiąc, kogoś obrażam. Kluczowa jest więc – podkreślana przez Austina – różnica między performatywem a wypowiedzią konstatującą²⁸. Performatywność mowy nienawiści jest skutkiem faktu, że wypowiedź tego rodzaju nie ogranicza się do przekazania informacji, lecz ma charakter sprawczy, to znaczy wyrządza krzywdę. Mowa ta zatem, ze względu na to, że wykracza poza wyrażenie określonego przekonania, traci ochronę (prawną i moralną), jaka mogłaby jej przysługiwać w ramach wolności słowa. Butler wyjaśnia, że mowa nienawiści nie polega na przekazaniu obraźliwego czy dyskryminującego komunikatu, lecz sama w sobie jest dyskryminacją: wciela w życie przekaz, który komunikuje²⁹. W przypadku performatywów mamy do czynienia z mową, która działa, należy ją zatem odróżniać z jednej strony od mówienia opisującego, z drugiej zaś – od działania, które ma charakter fizyczny. Mówienie rozumiane jako wyrażanie opinii chronione jest w ramach wolności słowa, natomiast działanie krzywdzące kogoś, niezależnie od tego, czy ma charakter fizyczny czy językowy, stanowi przestępstwo, zarówno w wymiarze prawnym, jak i moralnym. Najważniejsze i zarazem najtrudniejsze zadanie polega więc na wyznaczeniu granicy między tymi sferami. Z krzywdą językową mamy zaś do czynienia zazwyczaj wtedy, gdy „nadawca nie nakreśla wyraźnej różnicy między dezaprobatą dla treści wypowiedzi i dla partnera jako osoby”³⁰. Wyrażanie opinii

²⁷ Por. T a r a s, dz. cyt., s. 309.

²⁸ Por. A u s t i n, dz. cyt., s. 550-555.

²⁹ Por. B u t l e r, dz. cyt., s. 86.

³⁰ E. L a s k o w s k a, *Agresja językowa jako problem moralny*, w: *Etyka słowa. Wybór opracowań*, s. 245.

jest natomiast „odniesieniem się do treści bez wyrażania negatywnych uczuć wobec rozmówcy”³¹.

Różnicę między trzema wymienionymi rodzajami działania – opisywaniem, działaniem za pomocą słów i działaniem fizycznym – dostrzeżemy wyraźniej, analizując przypadek groźby. Z jednej strony zauważamy wyraźną różnicę między językowym grożeniem a czynem, który stanowi spełnienie groźby, z drugiej zaś trudno uznać, że groźba jest jedynie mówieniem. Chociaż jakościowo różni się od czynu, który zwiastuje, sama w sobie jest działaniem. Sprawcza moc groźby nie polega na tym, że „wykonuje” ona to, co zapowiada, nawet bowiem niespełniona groźba pozostaje groźbą. Słusznie zauważa Butler: „Stwierdzenie samo w sobie nie może spowodować realizacji owego przyszłego czynu jako swego koniecznego skutku. Ewentualna porażka nie podważa statusu danego aktu mowy jako groźby”³². Siła groźby polega na tym, że wywołuje ona strach, niekiedy obezwładnia, zniewala człowieka. Oczywiście bierze się to z faktu, że „groźba daje przedsmak czynu”³³, „obiecuje pewne działanie”³⁴. „Obezwładnienie” powodowane groźbą jest skutkiem tego, że – jak tłumaczy Butler – podmiot zraniony przez język nie wie, gdzie jest, niejako „traci grunt pod nogami”. Językowa krzywda zostaje wyrządzona przez to, co nieoczekiwane w akcie mowy. Raniąca wypowiedź tym się więc różni od innych wypowiedzi, że wywołuje „dotkliwą dezorientację”³⁵, „niepewność własnego miejsca”³⁶. Kiedy zapytamy, jaki akt mowy stanowi groźbę, znów dotrzemy do dwoistości każdej wypowiedzi: tego, co powiedziane, i samego mówienia. To, co z perspektywy znaczenia czysto językowego wydaje się groźbą, może stracić tę moc przez sposób mówienia i postawę ciała. I odwrotnie, wypowiedź, która na gruncie czysto językowej analizy nie wydaje się groźbą, może zyskać siłę groźby wskutek aktu dokonanego przez ciało³⁷. Performatywna moc groźby wynika więc ze znaczenia słów, ze sposobu mówienia, ale także z władzy, którą dysponuje mówiący. Jak twierdzi Butler, moc groźby, podobnie jak innych raniących wypowiedzi, można jednak powstrzymać, przeciwstawiając im inny akt mowy, który „obnaża to, czego rzucający groźbę są najgłębiej nieświadomi”³⁸, czyli przyczyny ich działania, oraz coś, co chcą uczynić, a więc ich intencje i motyw. Nie tylko zatem groźba, ale także odpowiedź, jakiej na nią udzielamy, ma performatywną siłę.

³¹ Tamże, s. 245n.

³² B u t l e r, dz. cyt., s. 20.

³³ Tamże, s. 18.

³⁴ Tamże, s. 20.

³⁵ Tamże, s. 12.

³⁶ Tamże.

³⁷ Por. tamże, s. 20.

³⁸ Tamże, s. 21.

Potrafi „rozbroić” nawet najbardziej krzywdzące słowa, demaskując nie tylko świadome zamiary mówiącego, ale także ich nieświadomione źródła.

Przekonanie, że można „skutecznie odwracać skutki” raniących wypowiedzi, prowadzi do twierdzenia, że ich performatywna moc nie ma charakteru illokucyjnego, ale perlokucyjny. Wyjaśnijmy różnicę między nimi. Zgodnie z koncepcją Austina czynność illokucyjna stanowi funkcję lub sposób, w jaki używamy mowy. Wygłaszając określoną wypowiedź, działamy, na przykład radzimy, ostrzegamy, rozkazujemy, obiecujemy. Nazwy czynności illokucyjnych pochodzą więc od czasowników performatywnych (jak „ostrzegać”, „rozkazywać”, „obiecować”). Illokucja to „robić coś mówiąc coś”³⁹. Jak tłumaczy Butler „illokucyjne akty mowy samym swym wypowiedzeniem od razu robią to, co mówią”⁴⁰, same w sobie stanowią więc działanie. Następstwa czynności illokucyjnej są tożsame z samym aktem mowy. Wykonuję czynność obiecywania w tej samej chwili, w której mówię: „Obiecuję”, niezależnie od intencji, jaka towarzyszy mi w momencie wypowiadania tego słowa, i następstw tej wypowiedzi. Aby określić sens czynności illokucyjnej, trzeba z jednej strony wyjaśnić wykorzystane w niej słowa, umieszczając je w odpowiednim kontekście, z drugiej zaś zrozumieć sytuację, w jakiej padła dana wypowiedź. Czynności illokucyjne w ramach języka spełniamy na mocy pewnych reguł, które tworzone i uznawane są na mocy konwencji. W przekonaniu Austina moc wiążącą czynności illokucyjnej nadaje więc konwencja, a nie intencja mówiącego⁴¹.

Czynność perlokucyjna łączy się natomiast z wywołaniem – za pomocą wypowiedzi – pewnych następstw w sferze uczuć, myśli lub działań słuchaczy. Do następstw tych mogą przykładowo należeć powstrzymanie się od wykonania czegoś, uczucie zaniepokojenia czy przyjęcie określonego przekonania. Mówiąc coś, zarazem – przez sam akt mowy – coś wykonujemy. Jak podkreśla Austin, perlokucyjny sens „wykonywania działania”⁴² trzeba odróżnić od sensu, w jakim wypowiedź jest sama w sobie performatywem⁴³. Konieczność tego rozróżnienia należy wiązać z faktem, że perlokucyjne następstwa wypowiedzi nie wynikają wprost z jej znaczenia i mocy. Tym właśnie różnią się one od konwencyonalnych skutków illokucji. Austin podkreśla: „Każdą bowiem, lub prawie każdą, czynność perlokucyjną można pomyślnie przeprowadzić, w odpowiednich okolicznościach, dzięki wygłoszeniu [...] jakiegokolwiek wypowiedzi”⁴⁴. Na przykład informując kogoś o czymś, możemy go powstrzymać od wykonania jakiegoś działania lub go do niego nakłonić. Dlatego trzeba

³⁹ Por. A u s t i n, dz. cyt., s. 640.

⁴⁰ B u t l e r, dz. cyt., s. 10.

⁴¹ Por. A u s t i n, dz. cyt., s. 650.

⁴² Tamże, s. 655.

⁴³ Por. tamże.

⁴⁴ Tamże.

odróżnić działanie, które wykonujemy, mówiąc coś (a zatem illokucję), od jego następstw (czyli perlokucji). Jednocześnie warto zauważyć, że obie czynności nierzadko są ze sobą ściśle związane: niektóre czasowniki illokucyjne niejako zawierają w sobie zamierzone skutki perlokucyjne, na przykład proszenie jest ze swej istoty próbą skłonienia słuchającego, by coś uczynił⁴⁵. Butler pisze, że „akty perlokucyjne wywołują pewne skutki jako swe następstwo”⁴⁶, lecz w przeciwieństwie do illokucji prowadzą „do pewnych skutków, które nie są z nimi identyczne”⁴⁷. Perlokucyjny akt mowy nie wywołuje swoich skutków bezpośrednio, ponieważ mówienie i jego skutki dzieli pewien czas. Skutki nie są więc w takim wypadku tożsame z aktem mowy⁴⁸. Akt perlokucyjny to zatem efekt, jaki wywołuje u słuchaczy akt illokucyjny (na przykład, wydając polecenie, sprawia się, że ktoś je wykonuje). Można zatem uznać, że jest to pozajęzykowa konsekwencja wypowiedzi.

Istnieje więc zasadnicza różnica między aktami illokucyjnymi a perlokucyjnymi – przyporządkowanie określonej czynności do jednego z nich decyduje nie tylko o znaczeniu wypowiedzi, ale również o naszej osobistej odpowiedzialności za skutki, jakie wypowiedź ta wywołuje. Językowa krzywda – zgodnie z tezą, której broni w swoim tekście Butler – nie jest aktem illokucyjnym, a zatem nie jest tożsama z samym aktem mowy. Teza ta ma znaczenie fundamentalne. W jej świetle krzywda nie jest koniecznym skutkiem określonych wypowiedzi, lecz ich możliwym następstwem. Istnieje więc luka między intencją mówiącego i znaczeniem słów przezeń wypowiedzianych a wywołowanymi przez nie skutkami. To zaś oznacza, że żaden akt mowy nie jest w sposób konieczny krzywdzący. Wypowiedź sama w sobie nie stanowi krzywdy, lecz może powodować krzywdę jako jedną ze swoich konsekwencji.

KRZYWDA JAKO NEGACJA PODMIOTOWOŚCI

Autorzy, którzy uznają mowę nienawiści za akt illokucyjny, wiążą ją z rytuałem dominacji. Argumentują, że pewne wypowiedzi, zwłaszcza, gdy padają z ust osób posiadających władzę, tworzą relację podległości⁴⁹, ponieważ „ustanawiają społeczne podporządkowanie danej osoby”⁵⁰ i w konsekwencji „pozbawiają ją zdolności korzystania z powszechnie uznanych praw i swo-

⁴⁵ Por. Searle, dz. cyt., s. 96.

⁴⁶ Butler, dz. cyt, s. 10.

⁴⁷ Tamże, s. 11.

⁴⁸ Por. tamże, s. 26.

⁴⁹ Por. tamże, s. 36n.

⁵⁰ Tamże, s. 90.

bód”⁵¹. Zauważmy, że mamy do czynienia z dwoma różnymi ujęciami mowy nienawiści. Z jednej strony przyznajemy taki status tym wypowiedziom, które mają charakter obraźliwy (dla adresata). Z drugiej zaś wskazujemy, że mowa nienawiści odnosi się do tworzenia, poprzez język, relacji podporządkowania i dominacji. Źródłem odmienności tych interpretacji sensu mowy nienawiści, jej znaczenia oraz jej skutków są określone teorie performatywności, które leżą u podstaw społeczno-politycznego i etycznego dyskursu dotyczącego nie tylko zjawiska mowy nienawiści jako takiego, ale szerzej – sprawczości języka w ogóle. Owa sprawczość może mieć charakter illokucyjny i wówczas przypisujemy mowie absolutną skuteczność w przekonaniu, że treść wypowiedzi stanowi zarazem czyn, na przykład „werbalne [...] zobrazowanie seksualności uznaje się za równoznaczne z aktem seksualnym”⁵²; może też ona wykazywać charakter perlokucyjny, kiedy mowa działa niebezpośrednio. W świetle klasycznego Austynowskiego podziału krzywdzenie słowem ma charakter perlokucyjny, ponieważ krzywda wywołana za pomocą języka stanowi pozajęzykowy skutek wypowiedzi⁵³. Podobnego zdania wydaje się Butler. Zniesławienie, obraza czy obelga nie są zatem tożsame z aktem mowy, nie stanowią bowiem działania wykonywanego za pomocą słów – w przeciwieństwie do illokucji, kiedy wypowiedź ma sens określonej czynności, na przykład informowania, radzenia, obietnicy czy rozkazu.

Umiejscowienie krzywdy językowej w obszarze perlokucji sprawia, że raniąca moc słów niemal w każdym wypadku wymaga interpretacji ich znaczenia i skutków, jakie wywołują. Chcąc ustalić, czy w konkretnym przypadku mamy do czynienia z językową krzywdą, należy określić moc wypowiedzi w kontekście, w którym się ona pojawia, a więc wziąć pod uwagę okoliczności, w jakich dane słowa zostały wypowiedziane. Obok słów, które krzywdzą niemal zawsze i w każdych okolicznościach, są też takie, których raniąca moc zmienia się wraz z kontekstem, w jakim się pojawiają. Istnieją bowiem słowa o konotacji wyraźnie negatywnej, która stanowi część ich znaczenia (na przykład „czarnuch”), i takie, których znaczenie słownikowe jest neutralne, ale pojawiając się w określonym kontekście, stają się określeniem obraźliwym (na przykład „Żyd”). Można też mówić o pojęciach łączących treści opisowe, afektywne i aksjologiczne. Mówiąc o stereotypie, strukturaliści wskazują na przykład na zespół cech dodatkowych – na tak zwaną konotację emocjonalną⁵⁴. Zdarza się i tak, że całkowicie neutralne czasowniki, jak „posądzać” czy „przyznać się”, w wyniku „łączliwości z wyrazami oznaczającymi zjawiska i czyny wartości-

⁵¹ Tamże.

⁵² Por. tamże, s. 90n.

⁵³ Por. Austin, dz. cyt., s. 663.

⁵⁴ Por. Cegieła, *Słowa i ludzie*, s. 77n.

wane negatywnie”⁵⁵ pełnią funkcję stygmatyzującą. Jak wskazują powyższe uwagi, trzeba umieć rozpoznawać słowa i wyrażenia o konotacji negatywnej, mające charakter pejoratywny, deprecjonujący. Konieczna też jest rzetelna interpretacja wypowiedzi ze względu na jej kontekst, sposób jej sformułowania i zastosowane środki językowe i pozajęzykowe, dzięki czemu można odsłonić jej obraźliwy, stygmatyzujący lub dehumanizujący charakter.

Zastanówmy się teraz, jakie wypowiedzi mają moc ranienia. Czy można na przykład wskazać na jakąś wspólną właściwość wyrażen krzywdzących? Ujmując rzecz bardzo ogólnie, wydaje się, że krzywdzący charakter mają te wypowiedzi, które wyrażają brak szacunku dla drugiego człowieka. Ten, kto posługuje się mową nienawiści, łamie podstawowe zasady moralne wynikające z fundamentalnych praw podmiotowych. W istocie wiele jest aktów mowy, które prawa te łamią, na przykład wyzywanie, lekceważenie, szyderstwo, wyśmiewanie czy groźba⁵⁶. Zauważmy, że wypowiedzi tego rodzaju wskazują na przedmiotowe traktowanie ich adresata – drugi nie jest w nich postrzegany jako podmiot, jako autonomiczny ośrodek praw, lecz jako przedmiot. Dlatego też wypowiedzi te naruszają godność drugiego: umniejszając jego wartość, odmawiają uznania tego, kim jest. Przekonanie, że człowiek jest podmiotem moralnym, czyli podmiotem praw, pozwala zasadnie mówić o krzywdzie językowej. Podmiotowość człowieka oznacza jego autonomiczność, wynikającą z faktu, że potrafi on działać świadomie, zarazem oceniając swoje działanie i samego siebie w kategoriach dobra i zła. Człowiek rozumiany jako podmiot obdarzony jest sprawczością, czyli zdolnością formułowania sądów, dokonywania wyborów i wartościowania. Krzywdę wyrządza się wówczas, gdy traktuje się człowieka (również poprzez język) jako narzędzie czy też sprowadza się go do spełnianej przez niego funkcji albo do jednej właściwości. Można też powiedzieć, że krzywdzimy słowem wówczas, gdy mówiąc do drugiego (lub o drugim), nie liczymy się z jego podstawowymi potrzebami podmiotowymi – szacunku, niepowtarzalności i autonomiczności. Krzywda w sferze językowej polega zatem na nierespektowaniu podstawowych praw i potrzeb podmiotu. Podsumowując, można powiedzieć, że performatywna skuteczność języka wypływa z faktu, iż krzywdząca wypowiedź z jednej strony sprawia, że jej adresat czuje się obrażony, z drugiej zaś odbiera mu jego prawa, ponieważ w praktyce oznacza przyzwolenie na traktowanie go w sposób instrumentalny, na lekceważenie go, a niejednokrotnie nawet na wykluczenie go ze wspólnoty.

⁵⁵ Tamże, s. 76.

⁵⁶ Językowe sposoby nieetycznego traktowania drugiego omawia Anna Cegiela w książce *Słowa i ludzie*. Najważniejsze z nich to: etykietowanie, stereotypizacja, stygmatyzacja, dehumanizacja i depersonifikacja (por. C e g i e ł a, *Słowa i ludzie*, s. 67-87).

Dlaczego jednak ranienie za pomocą języka jest w ogóle możliwe? Odpowiedź, której udziela Butler, wydaje się najbardziej przekonująca. Podatność na zranienie przez język wynika z faktu, że jesteśmy istotami językowymi, czyli takimi, których istnienie (podmiotowe i społeczne) uwarunkowane jest przez język. Mówiąc metaforycznie, można zostać przezwanym tylko wówczas, gdy wcześniej nosiło się jakieś imię. Problematyka językowych źródeł podmiotowości wymaga jednak osobnych badań, w tym miejscu pragnę jedynie podkreślić fundamentalną rolę językowego zakorzenienia podmiotu – zakorzenienia, które decyduje o tym, że język może na wiele sposobów działać i zmieniać rzeczywistość.

*

Przedstawione w niniejszych rozważaniach analizy należy traktować jako wstęp do dalszych badań. Podejmując je, trzeba pytać o odpowiedzialność za krzywdę językową. Jeśli stanowi ona możliwy, lecz niekonieczny skutek naszych wypowiedzi, to czy jesteśmy za nią odpowiedzialni? Czy fakt, że raniący charakter mowy wynika zazwyczaj z kontekstu, w jakim pada wypowiedź, nie ogranicza w jakimś sensie osobistej, moralnej odpowiedzialności autora wypowiedzi za jej krzywdzące skutki?